



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVIII SOBOTA, 16 23 sierpnia 1958 r. NR. 33/34 (841/42)

NA ŚWIĘTO ZOŁNIERZA

Z okazji Święta Żołnierza General Władysław Anders ogłosił następującą odezwę.

Drodzy Koledzy,

Zbliża się dzień wielkiej rocznicy zwycięskiej Bitwy Warszawskiej, w której najezdnicze wojska sowieckie, przeważające liczebnie, rozgromione zostały przez wojska polskie niemal u wrót naszej stolicy. W sierpniu 1920 roku Siły Zbrojne Rzeczypospolitej, wskrzyszanej po długim okresie niewoli, odniosły, pod naczelnym dowództwem Józefa Piłsudskiego, drugo- czące zwycięstwo, które osłoniło wtedy Europę przed zalewem bolszewizmu a Polsce dało dwudziestolecie niepodległości. Za walczącym żołnierzem stało całe społeczeństwo, zjednoczone pod przewodem Rządu Obrony Narodowej z Wincentym Witosem i Ignacym Daszyńskim na czele. Pomimo uprzednich wielu ciężkich porażek, w decydującej bitwie sierpniowej napastnik sowiecki został pobity, wojna została wygrana i byt Ojczyzny uratowany.

Rocznica tej wiekopomnej bitwy jest wspomnieniem pełnym chwały i szczególnie krzepiącym w ciężkich czasach obecnych. Nie dziwnego, że pamięć tej rocznicy jest nienawistna dla tych, którzy rządzą naszym Krajem z ramienia obcej przemoc.

Drugi rok już dobiega od czasu pamiętnych wydarzeń w Polsce, które wstrząsnęły powłoką martwego spokoju, pokrywającą życie narodu polskiego pod rządami agencji komunistycznej. Pamiętamy demonstracje robotników i młodzieży w Poznaniu, żądających wolności i chleba, krwawo stłumione przez komunistów. Pamiętamy milionową rzeszę wiernych zebranych w sierpniu owego roku u stóp Jasnej Góry. Pamiętamy szeroko falującą wtedy po Kraju nadzieję, że nadejdzie może wolność. Zamiast tego przyszły „zmiany październikowe”, ułożone i ukartowane tak starannie, aby naród się nie spostrzegł, że jest nadal w tych samych więzach, dokładnie i sprawnie nałożonych.

Obecnie reżym komunistyczny w Polsce rzucił nowe wyzwanie narodowi. Podjął znowu otwartą walkę z Kościołem Katolickim. Wtargnięcie reżymowców na Jasną Górę, do sanktuarium, wstrząsnęło sercami i umysłami Polaków. Jednocześnie nastąpiły w prasie komunistycznej zjadliwe ataki na Kościół. Raz jeszcze stało się jasne, że stoją naprzeciwko siebie dwa światy nie do pogodzenia: jeden walczy o wyzwolenie człowieka, drugi — o jego ujarznienie. Kościół w Polsce, od dziesięciu stuleci duchowa twierdza i ostoja narodu, jest atakowany i znieważany. Tej walki nie wygrażą agenci i słudzy reżymu pomimo całej potęgi sowieckiej, która za nimi stoi i nimi kieruje.

Naród polski w swych długich dziejach miał okresy straszliwych klęsk, po których następowały wielkie zwycięstwa. Wierzę głęboko, że przy pomocy Bożej nasza Ojczyzna ma przed sobą dzieło sprawiedliwości i triumfu. Tej wiarę i nadzieję nosi w sobie każdy Polak na świecie i cały naród w Kraju. Pamięć zwycięstwa w Bitwie Warszawskiej niech będzie dla nas wskazaniem i przykładem.

General W. Anders



ODPOCZYNEK

CO ZOSTAŁO Z „POLSKIEJ DROGI DO SOCJALIZMU”?

DZIEŃ 22 lipca 1958 był czternastą rocznicą manifestu, wydanego przez Lubelski Komitet, który pod osłoną okupacyjnych wojsk sowieckich i przewodnictwem Bieruta stał się pierwszym zawiązkiem narzucanego Polsce komunistycznego reżymu. Dzień ten jest obchodzony corocznie, jako święto „Polskiej Republiki Ludowej”, co daje okazję do zasadniczych, oficjalnych oświadczeń ze strony warszawskich i moskiewskich dyktatorów, charakterystycznych dla politycznej sytuacji wewnątrz bloku sowieckiego i zwłaszcza dla obecnej pozycji reżymu Gomulki w stosunku do rządu sowieckiego. Wszystkie te artykuły, oświadczenia i przemówienia cechowała taka czołobitność, wręcz służalczość komunistów warszawskich wobec moskiewskiej centrali, że należałoby zapytać niedawnych entuzjastów „polskiego października” i „polskiej drogi do socjalizmu”, co pozostało z tych szumnych zapowiedzi po niespełna dwu latach?

Artykuł Gomulki w „Izwestiach”

Najbardziej znamienity był tu artykuł, ogłoszony z okazji święta „Polskiej Republiki Ludowej” w poświęconym tej okazji, specjalnym numerze moskiewskich „Izwestii” z 23 lipca przez Gomulkę. Wypróbowany ten komunistyczny, któremu powierzono w październiku 1956 ważną rolę ześrodkowania na swojej osobie obudzonych nadziei polskich mas i następnie ujęcia ich z powrotem w twarde karby partyjne, wystąpił na łamach sowieckiego organu centralnego z czystą już doktryną całkowitej i nieskalanej prawomysłowości markso-leninowskiej, której nie zarzucić nie mogli najbardziej wymagający towarzysze z dawnego otoczenia stalinowskiego. Nie darmo też Chruszczow nazwał Gomulkę następnie, pijąc jego zdrowie

w reżymowej ambasadzie, „naszym najbliższym przyjacielem”. Artykuł Gomulki zasługuje tym bardziej na obszerne przytoczenie, aby również emigracja zapoznała się bezpośrednio z ideami człowieka, który budził kiedyś w pewnych środowiskach zaufanie i ludne nadzieje.

„Wyzwolenie” przez armie radzieckie

Na wstępie Gomulka formułuje klasyczną, stalinowsko-bierutową doktrynę genezy „Polskiej Republiki Ludowej”, potwierdzając zarazem tezę — przypominaną ostatnio na łamach „Orla” — że komunistyczny ten twór nie jest bynajmniej dalszym ciągiem niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej:

„Polska Ludowa — pisze Gomulka w moskiewskim dzienniku — to owoc zwycięstwa odniesionego nad faszysmem w drugiej wojnie światowej. Rewolucyjne i postępowe siły społeczne na czele z klasą robotniczą, które pod przewodem Polskiej Partii Robotniczej prowadziły krwawą walkę z okupantem hitlerowskim o narodowe i społeczne wyzwolenie mogły powołać do życia Polskę Ludową tylko dzięki temu, że ziemię naszą zostawiły wyzwolone przez Armię Radziecką i walczące u jej boku Wojsko Polskie”.

Szkoda, że nie przypomniano przy tym dziejów „wyzwolenia” przez armie radzieckie Warszawy, której obszerną panoramę obok artykułu Gomulki oglądamy na czołowej stronie „Izwestii”.

Proletariacki internacionalizm i marksizm-leninizm to fundamenty polsko-sowieckie

Określając w dalszym ciągu stosunek „Polskiej Republiki Ludowej” do Sowietów oraz jej rolę w „obozie państw socjalistycznych” (użyte w rosyjskim tekście słowo „lagier” brzmiałoby tu w naszych uszach bardziej stosownie). Gomulka pisał:

„Od owego czasu minęło 14 lat. Okres ten dowiódł niezbicie, że niepodległy i

suwerenny byt narodu polskiego, bezpieczeństwo granic naszego kraju, gospodarczy i kulturalny rozwój naszej Ojczyzny związane są jak naciśnięty z socjalizmem, z przynależnością Polski do wielkiej rodziny państw socjalistycznych.

„Proletariacki internacionalizm jest kamieniem węgielnym naszej polityki. Idea marksizmu-leninizmu stanowi drogowskaz dla naszej partii. Z tych źródeł wypływa braterska przyjaźń łącząca Polskę Ludową ze Związkiem Radzieckim. Stąd się wywodzą mocniejsze od braterskich, bo ideowe więzy łączące Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą z Komunistyczną Partią Związku Radzieckiego.

„Obóz socjalistyczny, jego polityka, jego twórcza praca oraz jego siła materialna i moralna pozostają w naszej epoce główną nadzieją i oparciem ludzkości w jej dążeniu do pokoju i postępu.

Politykę komunistów polskich i radzieckich, dążenia narodu polskiego i radzieckiego, postępowanie Polski Ludowej i Związku Radzieckiego określają jednakowe pragnienia i dążenia, jednakowe idee społeczne. Dlatego sojusz polsko-radziecki, braterska przyjaźń i jedność między naszymi narodami oparte są na niewzruszonych podstawach”.

(Dokończenie na str. 4)

Cena egzemplarza powiększonego:

w W. Brytanii	1/9 sh.
w Austrii	2 Sch.
w Belgii	10 fr. b.
w Francji	60 fr. fr.
w Holandii	80 cent.
w Niemczech	80 Pf.
w Portugalii	4 esc.
w Szwecji	1.20 Koron
w Włoszech	80 lit.
w Brazylii	5 Cr.
w Australii	A2sh. 3d.
w Argentynie	10 peso
w Kanadzie	25 cent.
w Stanach Zjedn.	25 cent.
w Szwajcarii	80 rp.

W NUMERZE POWIĘKSZONYM:

Oświadczenie przedstawicieli Episkopatu w sprawie wydarzeń na Jasnej Górze

K. Głabisz: Wspomnienie z wielkich i chmurnych dni

S. Benedykt: Sylwetka Michała Tuchaczewskiego

Z. Stahl: Środkowy Wschód i sprawy narodów ujarzmionych

S. Klinga: Ambicje i możliwości Chin

W. Włoch: Starzec z Paphos

A. Tomicki: Wystawa światowa

Cz. Jesman: Afrykańska archeologia

P. Heciak: Śmierć i rekordy

S. Niekraśowa: Polskie Wydawnictwo Muzyczne

M. Paszkiewicz: Kusza i topór

K. Iranek-Osmecki: Siuchowisko w rocznicę sierpniową

Strona Kombatancka — Między Plotką i Anegdotą — Życie kulturalne — Kronika wojkowa — Przegląd sportowy — Krzyżówka Konkursowa z nagrodami.

Rozpoczynamy druk (str. 11) opowieści śpiegowskiej Zofii Kozarynowej p. t. „Świetna Kariera Sierżanta”.



ZOŁNIERZE POLSCY W SZKOCJI

DUCHOWA STOLICA POLSKI

UPLYNEŁO już trzy tygodnie od napadu na Klasztor Jasnej Góry. Na str. 4 drukujemy pełny tekst oświadczenia Episkopatu polskiego, z którego dowiadujemy się o okolicznościach rewizji w Prymasowskim Instytucie Słubów Jasnohorskich. Komentarze prasy wolnego świata, jak również wypowiedzi na łamach „Osservatore Romano” — stoją w rażącej sprzeczności z „oficjalnym” komentarzem reżymowym, który samo zajęcie usiłuje zatuzować, wywołując jednocześnie wrażenie, że władze komunistyczne działały „zgodnie z prawem”. Ponadto prasa komunistyczna podala

wiadomości o rzekomym „uzgodnieniu” na przyszłość sprawy cenzury wydawnictw kościelnych w ramach tzw. „Komisji Mieszanej”. W tym kierunku szły też wypowiedzi Sztachelskiego „p.o. kierownika spraw religijnych” w rządzie reżymowym. Jest on — jak dziś wiemy — bezpośrednim przełożonym osławionego pika Morawskiego, któremu zleceno przeprowadzenie napadu na klasztor, i który swego czasu aresztował Prymasa Wyszyńskiego.

Wszystko wskazuje ponad wszelką wątpliwość, że wydarzenia na Jasnej Górze były sygnałem do wszczęcia na ogromną skalę zakrojonej kampanii przeciwko Kościołowi. Pojawiają się artykuły w prasie — w oficjalnej „Trybunie Ludu”, w „Życiu Warszawy” — które w sposób nie pozostawiający żadnej wątpliwości wypowiadają wojnę Kościołowi katolickiemu i jego nauce, atakując jednocześnie brutalnie i kłamliwie osobę i działalność Prymasa Wyszyńskiego. Nie chodzi już o sprawę interpretacji tzw. układu między Prymasem i Gomulką sprzed dwóch lat. Nie chodzi o szczegóły i o kruczki prawnicze. Treścią artykułów jest zapowiedź bezwzględnej walki o władzę nad duszą narodu polskiego.

Atakuje się bowiem zasady wiary i moralności chrześcijańskiej. Zarzuca się Kościołowi, że trwa przy dogmatach i że nie nagina swej nauki do wymagań doktryny komunistycznej. W sposób bluźnierczy mówi się o obrzędach i obyczajach religijnych, przeplatając gesty te wywody frazesami z repertuaru materialistycznego w rodzaju „zacofanie”, „zabobon”, „średniowiecze”. Wzbrania się Kościołowi, przemawiania w sprawach moralności. Atakuje się go za to, że nawołuje do walki o poprawę obyczajów, o podniesienie poziomu życia rodzinnego, o wykorzystanie z życia polskiego tych wszystkich tragicznych przejawów upadku moralnego i umysłowego, które naniósł okupacja komunistyczna, zmierzająca do zamiany człowieka w bezduszny i bezwolny automat, rządzący się wyłącznie najniższymi instynktami i dla którego jedynym hamulec jest strach. Kościół nie dziś rozpoczął te walki, lecz prowadzi ją od setek lat. Przeciwno rozpucie, kradzieży, apatii i wyrzekaniu się ludzkiej godności.

Czyni się z tego zarzut, że Kościół nie dotrzymuje swych „zobowiązań w stosunku do państwa” i że nie bierze udziału w budowaniu „nowej rzeczywistości socjalistycznej”. Z szczególną zaś zacietoską atakują komuniści Kościół za trwanie przy katolickiej doktrynie społecznej, widząc w tym „uległość dla zbrodniczej polityki Watykanu”.

Próżnym byłoby tłumaczyć, że tego rodzaju „zobowiązania” byłyby jednoznaczne z odstępstwem od wiary. Zobowiązanie takich nie było by być nie mogło. Tu właśnie leży granica owego „non possumus” hierarchii i wiernych. Przyczyną napadów na Kościół, którą komuniści polscy podjęli na życzenie swych władz naczelnych na Kremlu, leżała w ich własnym strachu. Nie dwa lata ostatnie i nie lat dwanaście, które dzielą nas od „wyzwolenia” Polski przez armię sowiecką i poddania jej pod okupację komunistyczną, lecz długie wieki historii Polski uczą nas, że wiara chrześcijańska i chrześcijańska filozofia życia jest właściwą treścią kultury polskiej, że moralność chrześcijańska jest podwaliną życia jednostkowego i społecznego dla Polaków, i że Kościół staje się dla nich bastionem oporu przeciwko przemocy, zwłaszcza wówczas, gdy jest bastionem ostatnim i jedynym. W tym sensie pod panowaniem komunistycznym Kościół utożsamia się z Ojczyzną a Jasną Górą staje się czymś więcej niż miejscem pielgrzymek i życia religijnego. Staje się duchową stolicą Polski, miejscem gdzie sprawy ducha biorą górę nad materią.

Na ataki prasy komunistycznej i reżymu odpowiedział Prymas Polski wezwaniem do modlitwy. W całej Polsce odczytano list pasterski nawołujący do modłów „w obliczu wystąpienia prasowych, uwłaczających cześć Królowej Korony Polskiej Matki Boskiej Częstochowskiej”. Do dnia 26 sierpnia odby-

(Dokończenie na str. 12)

Po trzech miesiącach Wystawy Światowej

List z Brukseli

napisał

Andrzej Tomicki

rzeźby z okresu przed Kolumbem, w tureckim zdumiewa się, gdy piękne Turczynki urządzają pokaz mody tureckiej i zaczyna rozumieć, że kiedyś zbierano je jak drogie klejnoty i zapakowane w szarbach-haremach — że nikt nie zabierał — oto tańczą jakiś wiekowy taniec jeszcze z czasów tureckich, trzymając zapalające świece w ręku...

* * *

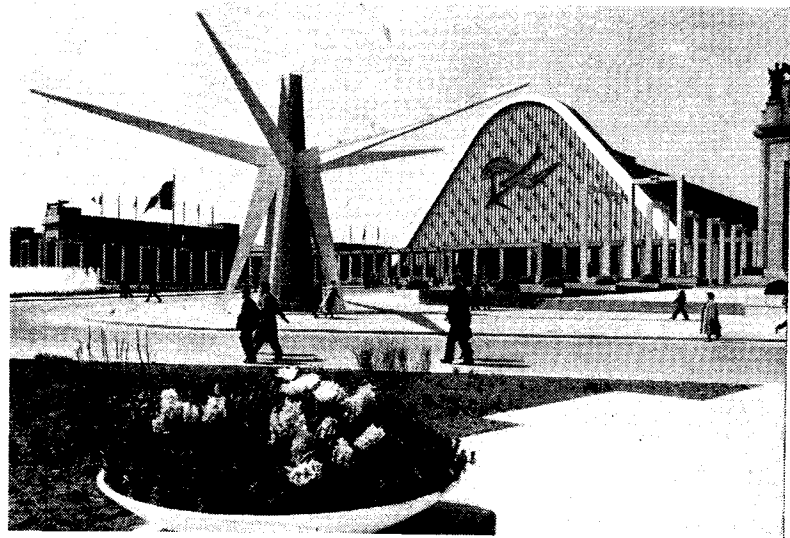
vous" przyjeźdźni goście z całego świata. W japońskim pałacu przesłuchano Japonki w ciu owych jedwabnych kimonoach, wyglądające jak lalki z porcelany, pokazując czerwoną pierś herbaczną, w hiszpańskim pijąc kawę spoglądając na tańce hiszpańskie, w austriackim słucha lekcji śpiewu i muzyki, w meksykańskim podziwiał

Stop, trzeba skończyć wyliczanie! Wszystkie narody mają zresztą swoje „dni narodowe”, podczas których mają pokazać i pokazywać też swój teatr, swoją muzykę, swoje tańce, swój folklor. Były już dni Ameryki, Hiszpanii, Szwajcarii, Austrii, Wielkiej Brytanii i kto je wszystkie wymieni. Były też i dni polskie, bo na-

wet narody, które nie biorą udziału w Wystawie, jak Polska, mają sposobność do pokazu. I trzeba powiedzieć, że jak niedawno z przykrością pisałem o przedstawieniu „Zemsty” Fredry, tak tym razem wspominamy te „polskie dni” z prawdziwym zadowoleniem. Koncerty Filharmonii Warszawskiej były po prostu pierwszorzędne i co więcej, spotkały się z powszechnym i ogromnym uznaniem. Dawno nie przypominam sobie takiego entuzjazmu na wielkiej sali „Palais des Beaux-Arts” jak np. na koncercie, w którego programie widniał Karol Szymanowski. Międzynarodowa publiczność, bardzo licznie zebrana, była zachwycona i dawała temu wyraz, a krytyka była niezwykle dobra. Podnosiła ona zgodnie bardzo wysoki poziom wykonania, chwaliła w superlatywach dyrygentów, solistów i cały zespół. O „Stabat Mater” Szymanowskiego jeden z krytyków napisał, że jest to jedno z najpiękniejszych dzieł nie tylko muzyki polskiej, ale w ogóle muzyki międzynarodowej ostatniego pięćdziesięciolecia. Z gorącym przyjęciem spotkały się także występy „Mazowsza” zarówno w sali „Palais des Beaux-Arts” jak też na „Grand Place”. „Ils sont formidables” wołały siedzące za mną „atomówki”, czyli „hostessy” z Atomium, bijąc w dłonie — jak zresztą cała publiczność — tak zapalczywie, że chyba im naprawdę piękne rączki na drugi dzień obrzuciła. Powodzenie zarówno poważnych koncertów Filharmonii Warszawskiej jak też barwnych i oryginalnych występów „Mazowsza” było nadzwyczajne i w pełni zasłużone.

* * *

Jaka publiczność — oprócz belgijskiej, bo ta rozumie się samo przez się — przyjeżdża na Wystawę? Można na to odpowiedzieć, że zwiędają ją wszystkie narody i wszystkie warstwy, wiecej i mali. Wizyt rozma-



Plac Belgii — „Pawilon Przyjęcia”

Foto: Sergysels & Dietens



Zakątek „Starej Belgii” na Wystawie

Foto „Actualitat”

FELIETON LITERACKI

TARZEC Z ULICY PROŻNEJ

wrażenie. I ostrzej niż kiedykolwiek przedtem zadałem sobie pytanie: czym jest właściwie literatura, poezja narodu? Co za zagadkę przedstawia ona sobą? Przyjęte jest mówić, że literatura jest odzwierciedleniem życia. Literatura narodu powinna być zwierciadłem narodu, który tę literaturę stworzył. Ale jest taka ośchła między moralną i duchową atmosferą polskiej poezji w stosunku do Żydów a dzikim, zoologicznym antysemityzmem większej części narodu polskiego, że pojęcie literatury — zwierciadła życia, staje pod znakiem zapytania. Ostatnie zdanie recenzji „Unzer Satime” brzmi:

„Warto by przeprowadzić analizę psychologiczną, która by wskazała związki między polską wiażą poetycką wobec Żydów a polską antysemicką rzeczywistością...”

Pragnę podjąć kwestię postawioną przez autora recenzji. (E. Musaj). Ogrom tragedii żydowskiej na kontynencie europejskim — z tym, że jej akt najbardziej brutalny i barbarzyński odbył się na ziemi polskiej, chociaż nie myśliśmy oprawcami — jest tak przytłaczający, a pamięć jej tak świeża, że nie będę polemizował z nieścisłymi, jak mi się wydaje, twierdzeniem, jakoby „większa część narodu polskiego” wyznawała „dziki, zoologiczny antysemityzm”. W porównaniu z tym, co w niedawnej przeszłości zrobili z Żydami Niemcy — a także w porównaniu z tym, co dzieje się obecnie między Grecami i Turkami na Cyprze — o czym informują nas codziennie gazety — stosunki polsko-żydowskie w ciągu prawie tysiącletnich wspólnych dziejów mogą się zaiste wydawać sielanką. Ból i rozpacz, jak każde silne uczucie, mać wszakże obiektywizm i zacierają proporcje; wszystko stara się sprowadzić do wspólnego mianownika, do tego mianowicie uczulonego miejsca (czy też okresu czasu), w którym znajduje się siedlisko bólu. W stosunkach polsko-żydowskich takim niewątpliwym punktem, biorąc z grubszą, było dwudziestolecie międzywojenne. Ale współżycie Polaków z Żydami na polskiej ziemi trwało bez mała tysiąc lat! Podkreśla to autor recenzji. Winczakiewicz w swojej anto-

logii, imponującej mi erudycją i starannością, zgromadził dokumenty literackie, (ściśle: dokumenty *poetyckie*), dotyczące tematu, z paru stuleci. Nie byłoby rzeczą logiczną w dokumentach z XVI czy XVIII wieku poszukiwać odbicia wydarzeń z naszej współczesności — podobnie jak nie można rzeczowości obecnej, czy niedawnej, ilustrować dokumentami sprzed wieków. O antysemityzm, tak samo jak o cokolwiek innym, można rozsądnie mówić jedynie w ramach określonej epoki i określonego układu stosunków.

Otóż, w takim ujęciu, wiersze zebrane przez Winczakiewicza nie wydają się na pewno „zagadką”. Pouczają nas one po prostu, że antysemityzm w Polsce na *bardzo krótki* rodowód i że jest *całkowicie obcy* polskiej tradycji kulturalnej. Już to samo każe mi książkę Winczakiewicza *) zaliczyć do najpożyteczniejszych wydawnictw, jakie się kiedykolwiek ukazały na emigracji.

Pisze Winczakiewicz: „Czytelnika może tu uderzyć fakt, że niemal wszyscy poeci zajmują wobec Żydów stanowisko przychylnie, a często okazują im gorącą sympatię. A jednak wybór mój jest jak najbardziej obiektywny. Lisząc się z góry z podejrzeniami o nazbyt posunięty filosemityzm, szukałem zaciekle wierszy antyżydowskich — znalazłem ich zaledwie dwa i oba przytaczam w całości...”

Zatem — *dwa* wiersze antyżydowskie wśród 201 utworów 126 poetów na przestrzeni pięciu stuleci!

Gdyby ktoś równie obeznany z tematem jak Winczakiewicz i równie jak on skrupulatny dokonał podobnego wyboru w *polskiej prozie* — ciekaw jestem, jak wyglądałby ten sunek? Usiłuję w pamięci odszukać jakiś tego rodzaju tekst. Kraszewski — nie! Prus — nie! Orzeszkowa — nie! Reymont — nie! Żeromski — nie! Daniłowski, Strug, Żuławski, Berent — nie! Nałkowska, Dąbrowska — nie! Cóż u licha! Czyżby bakcył antysemizmu nie zakaził żadnego pol-

skiego pisarza, nawet w tym jedynym, krótkim okresie antysemickim naszych dziejów, o którym wspominam ze ściśniętym sercem przywołując z otchłani pamięci smutny obraz ulicy Prożnej z trwoniwie przynikniętymi okienicami. No, na pewno — tak dobrze znówu nie było. Ale prócz Nowaczyńskiego nie potrafiłbym wymienić zwiśka ani jednego pisarza o większym formacie, który by swoje pióro oddał w służbę nienawiści rasowej czy wyznaniowej. A Nowaczyński — mój Boże! Nikt chyba bardziej nie bawił się jego kałamburami, jego talentem słowotwórczym, jego oszołomającymi bufonadami i burleskami, w których dostawało się i Żydom — jak sami Żydzi. Antysemityzm Nowaczyńskiego nie był bowiem ani dziki, ani zoologiczny. Nie było w nim cienia krwiożerczości. Sam zresztą ujął najtrafniej (i najwzględniej) swój stosunek do Żydów w słynnym dwuwierszu:

„Z nimi trudno
bez nich nudno...”

W Polsce nie nigdy nie bywa całkiem na serio.

W latach okupacji hitlerowskiej Nowaczyński otaczał najczulszą opieką kolegów potrzebujących pomocy, a wśród nich oczywiście także licznych pisarzy pochodzenia żydowskiego i Żydów. Pisałem o tym obszernie w moich „Opowiadaniach warszawskich”, więc tutaj ograniczam się do tych kilku słów. Trzeba koniecznie, żeby książka Winczakiewicza dotarła do naszej młodzieży literackiej wychowanej na obczyźnie, a także — oczywiście — do młodego pokolenia w Kraju. Obie te grupy społeczne znają bowiem niedawną przeszłość naszą jedynie fragmentarycznie i — jak gdyby — z odbicia w krzywym zwierciadle. Jedną z największych deformacji tego rodzaju — niemiernie moim zdaniem szkodliwych — jest brak rzetelnej informacji o wielokierowym stosunku wzajemnym Polaków i Żydów, i sprowadzanie tego stosunku do jednej właściwie sprawy: do „getta ławkowego” na niektórych wykładach uniwersyteckich w ostatnich paru latach przed wojną, oraz do drobniomieszczańskiej walki konkurencyjnej pod hasłem: „Nie kupuj u Żyda”. Lektura antologii Winczakiewicza *pozerza* ten zbyt wąski obraz naszej przeszłości i zmieniając w ten sposób karykaturalne proporcje czyni go bliższym rzeczywistości.

*) Jan Winczakiewicz — „Izrael w poezji polskiej” — antologia. Instytut Literacki, Paryż, 1958. Biblioteka „Kultury”, tom XXVI.

tych dygnitarzy jest zatrzesienie, począwszy od głów koronowanych, premierów i ministrów, a skończywszy na uczestnikach rozmaitych kongresów, parlamentarzystach itd. itd. Ci, którzy odpowiadają za ich przyjęcie i bezpieczeństwo, są w stałym napięciu. Odetchnąć chyba dopiero, gdy Wystawa zamknie swoje podwoje w październiku (o przedłużeniu nie ma mowy — sprzeciwiają się temu układy międzynarodowe w tej materii). Bo to i śniadania, i przedstawienia galowe, i oprowadzanie. Szefowie protokołu rozmaitych ministerstw, a oczywiście w pierwszym rzędzie Ministerstwa Spraw Zagranicznych, ale również wielkich przedsiębiorstw w rodzaju „Sabeny” (belgijskie linie lotnicze) mają pełne ręce roboty — i problemów. Ale na ogół dają sobie z nimi radę wcale dobrze. Jednak oprócz dygnitarzy wszelkiego rodzaju, oprócz naukowców, wybitnych artystów, przedstawicieli gospodarki — jest jeszcze ogromny tłum zwiedzających, zwany „szarym”, ale niesłusznie, bo w tym wypadku jest on właśnie często bardzo barwny. Jakże narody składają się na ten tłum? Można powiedzieć, że wszystkie, ale może najwięcej jest Niemców z Niemieckiej Republiki Federalnej. Mówił mi niedawno ktoś znający te sprawy, że Niemców „zachodnich” jest wśród zwiedzających około 25%! Język niemiecki słyszy się też dość często na Wystawie i na ulicach miasta.

Przyjeżdżają i Polacy. Wycieczki organizuje warszawskie biuro podróży „Orbis”. Nie jest ich dużo, ale są. Przyjeżdżają autocarami via Czechosłowację i Niemiecką Republikę Federalną (Bonn), bo sprzymierzona Niemiecka Republika Ludowa (Pankow) nie chce wydawać Polakom wiz przejazdowych!!! Cemu? „Mysterie”, jak mówią Francuzi. Rozmaite dość dziwne krążą na ten temat pogłoski.

Autocary z napisem „Warszawa”, bardzo zresztą przyzwoite, można spotkać nie raz zwłaszcza na Chaussee de Charleroi i na Avenue Brugmann, bo konsulat warszawski (na Avenue Brugmann) zamieniono na okres Wystawy na rodzaj masowego hotelu, w którym wycieczki te — liczące przeciętnie około 100 osób — zatrzymują się. Okres pobytu trwa zwykle tydzień, podczas którego uczestnicy zwiedzają Wystawę, Brukselę, Gandawę i Bruges. Kto przyjeżdża? Nie wydaje się, jakoby uczestników specjalnie przesiewano przez sito partyjne. Zjawiają się w

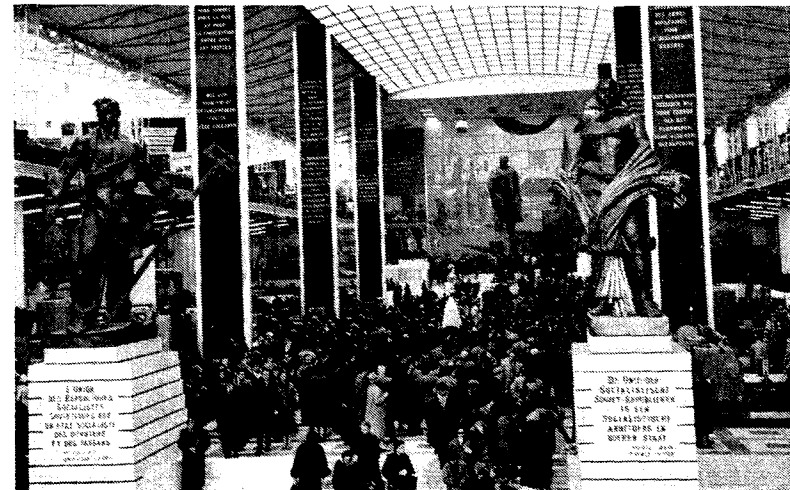
każdym razie ludzie rozmaici i rozmaitych zawodów. Chodzą też po mieście bez skrepowania, odwiedzają znajomych, jeżeli ich mają, i „dziwują się” bogactwu wystaw sklepowych, o którym w Polsce — niestety — zapomnieli.

* * *

—Ogółem biorąc, Wystawa jest dużym sukcesem. Być może, że nie przyniesie ona wszystkim tych „kokosów”, na które niektórzy liczyli. Nie ulega wątpliwości, że rozmaite przedsiębiorstwa na Wystawie, jak restauracje (te drogie zwłaszcza) oraz „zabawowe” nie wniosą spodziewanych zysków, a niektóre nawet poniosą straty. Ludzie są oszczędni i nie mogą względnie nie chcą płacić zbyt wysokich cen, a z drugiej strony opłaty, ściągane z tych przedsiębiorstw przez dyrekcję Wystawy, są ogromne. Niedawno nawet zastrajkowały z powodu tych opłat przedsiębiorstwa „Wesołego Miasteczka”. Skarżą się też rozmaite przedsiębiorstwa w mieście, z których niejedne poczyniły w nadziei wielkich obrotów duże inwestycje — a te obroty zawiodły. Trochę się tu mszcza próby obdzierania ze skóry przyjeźdźnych, które wydarzały się z początku. Rozniosło się to bardzo po świecie. Wielu zwłaszcza automobilistów przyjeżdża na dzień na Wystawę, a na noc wyjeżdża „za granicę” (Belgia jest mała i wyjechać za granicę nie jest trudno), gdzie znajduje „wikt” i noclegi tańsze. Trzeba jednak przyznać, że władze belgijskie od razu wystąpiły bardzo ostro przeciwko nadużyciom. Dzisiaj są one rzadkie i łatwo ich uniknąć. Jednak w ogóle Belgia jest droga (np. w stosunku do Anglii) i to oczywiście wpływa na pewną oszczędność przybywających.

* * *

Jednak, jeżeli chodzi o całość Wystawy, o jej treść i zadanie, o obraz i wrażenie, które wyniosą z niej miliony zwiedzających, o podjętą umysłową i artystyczną, o „poznanie się wzajemnie narodów”, jak głosi program Wystawy, to w tym kierunku „saldo” jest już dzisiaj bardzo dodatnie. Zrobiono niezwykle dużo i z pięknym wynikiem. Są też wielkie korzyści, które zostaną na przyszłość. Jedną z nich jest ogromne upiększenie i „unowocześnienie” Brukseli. Jest ona jak panna młoda, która otrzymała bogatą wyprawę na ślub. Wyprawa ta służyć jej będzie jeszcze długi czas, chociaż miną miodowe miesiące i nastaną dni powszednie



Wnętrze obliczone na propagandę — pawilon sowiecki

Foto: Sado

